№ 39. Warszawa d. 29 Września 1883 r. Rok IV.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH I POŻYTECZNYCH.

Pismo tygodniowe poświęcone hodowli i utrzymaniu inwentarza żywego.

Prenumerata w Warszawie: Rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1.50
w Cesarstwie i na Prowincyi: Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2.
Numer pojedyńczy kop. 7.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya przy ulicy Siennej Nr. 6a.
Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye i rękopisma nadsyłać należy tamże na imię Magistra Nauk Weterynaryjnych **Henryka Kotłubaja.**

Za ogłoszenia i reklamy na ostatniej stronicy od wiersza petitem lub jego miejsce 10 kop. na raz jeden i po 8 kop. za następne razy.

Wady dziedziczne u koni.[1]

W celu zrozumienia całej doniosłości wad dziedzicznych (zwanych także spadkowemi), koniecznem jest zapoznać się nieco z zasadami dziedziczności.

Wszystkie zwierzęta posiadają własność rozmnażania się, aby utrzymać swój własny ród. W rzeczywistości więc potomstwo zwierząt jest niczem innem, jak dalszym ciągiem swych przodków, gdyż ze zlania się matki i ojca wytwarza się trzecie stworzenie podobne do rodziców z ich zaletami i wadami. Własność tę nazywamy dziedzicznością, polegającą na stałości, trwałości i niezmienności przekazywanych własności rodzicielskich. Dla tego też z psa powstaje pies, z kota kot, z konia koń i t. d.

Ogier i klacz, jakiekolwiekby one były, zawsze dadzą źrebię, posiadające wszelkie własności zasadnicze zwierzęcia gatunku końskiego.

Ogier i klacz rasy arabskiej spłodzą zwierzę bardziej stanowcze i charakterystyczne. Potomek będzie z pewnością źrebięciem rasy arabskiej, który rozwinąwszy się otrzyma wygląd, kształt, tuszę i przymioty, czyli jednem słowem wszelkie zalety i wady konia arabskiego.

Do zalet zaliczamy wszelkie własności przynoszące tak zwierzęciu jako też i hodowcy pewną korzyść np. zdrowie, silna budowa ciała, chyżość, wytrwałość, mlekodajność, zdolność do opasu i t. p.

Do wad zaliczamy wszelkie własności niekorzystne, które zmniejszają użyteczność zwierzęcia, lub nawet czynią je bezwartościowem, np. słabo rozwinięty organizm w ogólności, znaczna delikatność, choroby, niekształtne części ciała, złe i nieprawidłowe ustawienie nóg i tym podobne.

Należy jednak odróżnić od siebie wady rzeczywiste od tak zwanych wad piękności. Pierwsze przynoszą szkodę zwierzęciu, gdyż jego użyteczność znacznie na tem cierpi, gdy przeprzeciwnie wady piękności bynajmniej użyteczności nie zmniejszają. Czynią wprawdzie nieprzyjemne wrażenie na badającym, lecz zwierzę nie cierpi na tem najmniejszego uszczerbku. Naprzykład, duża głowa, garbonos, szyja jelenia, wysterkłe biodra, krzyże spadziste, opoje, obszerne kopyta i t. p. Tych błędów nie mamy tutaj na myśli, gdyż każdy praktyczny hodowca nie przywiązuje do nich wielkiej wagi jako małoznaczących. Chodzi nam tylko o to, aby zwierzęta przeznaczone do roz-

[1] Wyjątki z rozprawy prof. dra Antoniego Barańskiego w *Rolniku Lwowskim*.

płodu nie posiadały wad rzeczywistych, szkodliwych. Takie to wady, które przechodzą z rodziców na potomstwo i wywołują w nich zmniejszoną użyteczność, zowią się wadami dziedzicznemi.

Zdawałoby się na pozór, że wady dziedziczne dałyby się z łatwością usunąć w potomstwie, gdybyśmy używali do rozpłodu rodziców wolnych od wad, a posiadających tylko same zalety. Atoli takich zwierząt niema, a jeżeli się znajdują, to z pewnością w tak małej liczbie, że ogół z tego skorzystać nie może.

Jeżeli więc niepodobna jest posiadać rozpłodników bez wad, natenczas chodzi przynajmniej o to, aby wady te były nieznaczne, nie przynosiły większej szkody.

Pewien hodowca twierdzi, że prawie wszystkie choroby koni przechodzą z rodziców na potomstwo; zdanie to jest jednakże mylne, gdyż praktyka tego nie potwierdza. I owszem, znajduje się bardzo wiele wad, które wcale nie są dziedzicznemi, to znaczy nie objawiają się nigdy w potomstwie, a tylko mała i nieznaczna ich liczba przechodzi stale z rodziców na potomstwo. Zresztą nawet wady uznane przez wszystkich hodowców za dziedziczne nie są niemi w każdym wypadku.

Naprzykład **włogacizna (szpat)** uznana za chorobę dziedziczną nie objawi się u potomka, jeżeli rodzice wady tej nie odziedziczyli, lecz nabyli wsutek mechanicznego obrażenia. Jeżeli wi;c pojawia się wada ta u konia wierzchowego, dajmy nato dopiero w 10 roku życia, o przegubach nadzwyczaj silnie rozwiniętych, natenczas trudnoby było uważać włogaciznę w tym wypadku za wadę dziedziczną, lubo sama nazwa piętnuje ją jako taką.

Od najdawniejszych czasów zaliczano bardzo znaczną ilość chorób do wad dziedzicznych i sama nazwa choroby takiej wystarczała, by ją uważać za dziedziczną. W nowszych atoli czasach poznano, że rzecz ma się inaczej; a mianowicie niesłusznie zaliczano w poczet wad dziedzicznych różne wady, które niemi nie są, lecz nadto przy tych wadach, które są niemi rzeczywiście, nie uwzględniano okoliczności, w jaki sposób wady te powstały.

Mimo to przyznać należy, że jeszcze i dziś znawstwo wad dziedzicznych jest jednym z najciemniejszych punktów w nauce hodowli i z tego powodu w codziennem życiu wywiązują się niejednokrotnie trudności.

Uważamy tedy za stosowne omówić sprawę wad dziedzicznych i przedstawić ją w istotnem świetle zgodnie z dzisiejszemi zasadami nauk przyrodniczych.

Do wad koni dziedzicznych zaliczamy u koni: wartogłowienie (koller), peryodyczne zapalenie oczu, zaćmę (kataraktę czyli bielmo), dychawicę świszczącą (Pfeiferdampf, Rohren), włogaciznę (szpat), narośla kostne, wady kopyt i narowistość. Niektórzy zaliczają oprócz tego padaczkę, nosaciznę i opoje.

U bydła rogatego: perlicę (grużlicę).

U owiec: wąsacza (Traberkrankheit).

U świń: zołzy i gruźlicę.

Choroby i wady te objawiają się w potomstwie w dwojaki sposób. Najczęściej nie występują zaraz po urodzeniu tj. młode nie rodzi się z niemi, tylko otrzymuje je zazwyczaj w późniejszym wieku. Zdarzają się wprawdzie wypadki, że matka syfilistyczna rodzi dziecko zakażone tą chorobą, że klacz wartogłowa rodzi źrebię okazujące objawy wartogłowienia, na ospę zaś cierpiąca owca rodzi ospowate jagnię, lub też krowa dotknięta perlicą rodzi cielę z tą samą chorobą; jednakże tego rodzaju wypadki zaliczyć należy raczej do wyjątków, aniżeli do reguły. One wskazują nam, żetu nastąpiło zakażenie płodu jeszcze podczas jego rozwoju i dlatego też choroby takie nazywamy wrodzonemi.

Zazwyczaj jednakże choroba lub wada dziedziczna nie objawia się zaraz po urodzeniu, lecz dopiero w późniejszym wieku, co nam dowodzi jasno, że rodzice wad tych nie przelewają jako takie, tylko jako skłonność i usposobienie do tychże.

Wady dziedziczne tego rodzaju najlepiej dadzą się uwidocznić na chorobie ludzkiej, zwanej gruźlicą (suchoty). Rodzice gruźlicą dotknięci nie przelewają wprost choroby tej na dzieci, gdyż one są po urodzeniu zdrowe, lecz odziedziczają skłonność do tej choroby. W dru-

gim lub trzecim dziesiątku życia występuje zazwyczaj gruźlica u potomka; widoczna więc, że w nim tkwiła skłonność do tej choroby, odziedziczona po rodzicach.

Źrebię, którego rodzice cierpieli na włogaciznę (szpat), lub naróśla kostne nie posiada tych wad przy urodzeniu, chyba co najwięcej pewne osłabienie układu kostnego. Włogacizna i naróśla kostne występują dopiero później na jaw, gdy zwierzę użyto do pracy,

Cielę pochodzące z rodziców perlicą (tuberkułami) dotkniętych, nie zapada na tę chorobę zaraz po urodzeniu, lecz zazwyczaj dopiero w drugim roku życia lub nawet później.

Z drugiej strony przyznać należy, że odziedziczona skłonność nie zawsze i nie koniecznie musi zamienić się na wadę rzeczywistą. Pewną część skłonności otrzyma młode zwierzę z pewnością, nawet i wtedy, gdy tylko jedno z rodziców ma którąkolwiek z wyż wymienionych chorób dziedzicznych. Czyli jednakże z tej skłonności wytworzy się choroba rzeczywista, będzie to zależało od stosunków i wpływów działających podczas rozwoju zwierzęcia.

Nieraz przeważa wpływ zalet rodzica zdrowego, w innych wypadkach odpowiednie żywienie i utrzymywanie wyrabia hart ciała i zmniejsza odziedziczoną skłonność do utworzenia się tej lub owej wady. Przeciwnie zaś złe żywienie i utrzymanie wzmaga dziedziczną skłonność do wad rodziców.

Ponieważ, jak już wyżej nadmieniono, nie wszystkie wyliczone wady dziedziczne są równo ważne w hodowli z rozmaitych punktów widzenia rozmaicie je oceniać musimy, nie będzie przeto od rzeczy zastanowić się nad każdą z tych wad poszczególnie o tyle, o ile ona u konia okazuje się dziedziczną.

1. Wartogłowie (koller) jest to choroba mózgowa, przewłoczna, nie gorączkowa i zazwyczaj nieuleczalna. Właściwą przyczyną tej choroby jest nagromadzenie się wody w zatokach (komorach) mózgowych i wskutek tego wywołany ucisk na mózg. Pospolicie konia takiego zowią głupim lub waryatem, gdyż kręci się w kółko, opiera głowę na żłób, dziwacznie ustawia nogi, zapomina się przy jedzeniu i piciu i t. p. Nadto jest nieczuły, można mu włożyć palec do ucha, lub uciskać koronę kopyta, a mimo to nie stawia żadnego oporu, lub w nadzwyczaj nieznacznym stopniu.

Jeżeli dowiadujemy się o pochodzenie konia cierpiącego na wartogłowienie, to przekonamy się że oboje albo jedno z rodziców cierpiało także na tę chorobę, a tem samem, że choroba ta jest odziedziczoną. Czasami nawet rodzi się źrebię z tą wadą, która występuje w pierwszych dniach życia; i tu możemy przekonać się zawsze, że rodzice cierpiały na wartogłowienie. Dlatego też powinno się każdego ogiera cierpiącego na koller wyczyścić, a klacz taką nie dopuścić do rozpłodu.

2. Peryodyczne zapalenie oczu i zaćma. Mówimy tu równocześnie o obydwóch wadach, gdyż zaćma jest następstwem pierwszej choroby. Peryodyczne zapalenie oczu jestto kilkakrotnie powtarzające się zapalenie wewnętrznych części oka, kończące się zwykle zaćmą (kataraktą, bielmem). Peryodyczne zapalenie oczu nazywają także ślepotą miesięczną dlatego, że w dawniejszych czasach utrzymywano, jakoby co miesiąc powtarzały się napady tej choroby. Zapalenie objawia się nasamprzód na jednem oku i to nagle, koń unika światła, zamyka powieki, przyczem obficie wypływają łzy.

Wnet można zauważyć, że oko jest mętne, a pośród oka (w przedniej komórce ocznej) znajduje się ropa. Po tygodniu lub dwóch znika zapalenie i zdaje się, iż oko jest zdrowe, tymczasem choroba powtarza się znowu po kilku tygodniach lub nawet miesiącach i tak powraca kilka razy. W końcu koń ślepnie i występuje zaćma soczewki; to znaczy, soczewka staje się zupełnie nieprzezroczystą. Lecz nie dość na tem i drugie oko zapada wkrótce na tę samą chorobę.

Ślepota miesięczna jest nieuleczalna i jeżeli się raz pojawi, koń oślepnie z pewnością po upływie kilku miesięcy, czasami nawet dopiero po roku lub dwóch.

Choroba ta jest dziedziczną i to w bardzo znacznym stopniu, o czem przekonywają nas dokładnie tak często zdarzające się wypad-

ki tej choroby. Już w niejednej stadninie choroba ta wyrządziła straszne spustoszenia i stała się zgubą stadniny, a stało się to mianowicie wskutek tego, że używano do rozpłodu ogierów posiadających tę wadę.

Ciekawy wypadek mogę podać z własnej praktyki. W miejscowości Ch.... własności hr. L. użyto ślepego ogiera (po peryodycznem zapaleniu oczu) do rozpłodu.

Ogier był maści gniadej.

Zapładniał on klacz maści hreczkowatej, z którego to związku znane mi są 4 źrebięta. Dwoje z tychże są maści hreczkowatej, odziedziczonej po matce, dwoje zaś maści po ojcu. Obydwa potomki gniade zapadły w piątym roku na ślepotę miesięczną i po kilku napadach w ciągu półtora roku oślepły.

Widocznie więc, że odziedziczyły wadę tę po ojcu. Co do potomków maści hreczkowatej, te lubo że przekroczyły już ósmy rok życia, nie zapadły dotychczas na tę chorobę. Z tego wnioskować wypada, że skłonność do tej wady nie przekształciła się na chorobę, gdyż zapewne wpływ matki zdrowej na oczy (jak to już maść matki wskazuje) był daleko większy, aniżeli wpływ ojca.

W końcu nadmienić musimy, że choroba ta nie występuje w potomstwie zaraz po urodzeniu, lecz dopiero później, a najczęściej między piątym a siódmym rokiem.

Ten sam wpływ dziedziczności przypisują j a s n e j ś l e p o c i e, w ogólności jednak jest ona w daleko mniejszym stopniu dziedziczna, aniżeli zaćma. Choroba ta występuje zresztą dosyć rzadko i zapewne z tego powodu nie posiadamy wybitnych dowodów o jej dziedziczności. Objawy tej choroby są następujące: oko jest czyste, źrenica duża, a tęczówka zupełnie nieczuła na działanie światła. Koń taki jest ślepy i nic nie widzi, a wskutek tego jest bojaźliwy, płochy, wznosi wysoko nogi w górę jakby brodził przez wodę i często uderza o rozmaite przedmioty. Choroba ta polega na zmianie siatkówki, nerwu wzrokowego lub też samego mózgu.

3. D y c h a w i c a ś w i s z c z ą c a. Dychawicą nazywamy każde niegorączkowe, przewłoczne cierpienie konia połączone z uciążliwem oddechaniem. Zazwyczaj jest to choroba nieuleczalna i zmniejszająca nadzwyczajnie użyteczność zwierzęcia.

W tak zwanej dychawicy świszczącej (Pfeiferdampf, Rohren) słyszy się głośne huczenie, świstanie lub chrapanie. Gdy koń stoi w stajni, oddycha zazwyczaj prawidłowo tak, że nie domyślamy się wcale dychawicy, w miarę chyżości zaś i pracy wzmaga się świstanie coraz to bardziej i słyszeć je można na kilka lub kilkanaście kroków. Niemniej z objawem świstania lub huczenia występują objawy zwykłej dychawicy tj. szybki oddech połączony z nadzwyczaj wybitnemi poruszeniami boków.

Liczne są przyczyny tej wady, jak np. mechaniczne obrażenia krtani, ucisk, skaleczenia, zapalenia i t. p., najgłówniejszą jednakże rolę odgrywa niezaprzeczenie dziedziczność. Posiadamy tak mnogą ilość dokładnie stwierdzonych wypadków dziedziczności tej choroby, że wpływu tego zaprzeczyć nie można, lubo z drugiej strony nadmienić należy, że n i e w s z y s c y p o t o m k o w i e r o d z i c ó w c i e r p i ą c y c h n a d y c h a w i c ę ś w i s z c z ą c ą z a p a d a j ą n a t ę w a d ę, pewna część bowiem nie podpada tej chorobie.

Girard syn wspomina o ogierze *Misantrop*, iż ten płodził bardzo piękne źrebięta, lecz większa połowa potomstwa zapadła w późniejszym wieku na wadę ojca. Toż samo opowiada Renault, że ogier angielski (p. Liphardta) zapadł w 10 roku swego życia na tę chorobę. Od tego czasu prawie wszyscy jego potomkowie odziedziczyły tę wadę. Dziwnem także było, że choroba ta objawiała się dopiero około 10 roku, to jest w tym czasie, w którym wystąpiła u ojca. (dok. nast.).

Starania władz rządowych

i towarzystw rolniczych w celu podniesienia hodowli bydła w Galicyi.

P. W. Bieńkowski pisze w tym przedmiocie w „Ziemianinie“ co następuje:

Ważność sprawy podniesienia chowu bydła w kraju uznano u nas już oddawna. Do roku 1875 spotykamy w oborach właścicieli wiek

szych posiadłości nieraz poprawną rasę bydła, lecz chów ten nie był skierowany ku umiejętnemu i dobrze wytkniętemu celowi. Dotąd bowiem nie troszczono się bynajmniej o jakikolwiek na rozleglejszej podstawie oparty jednolity system poprawy bydła i chowu. Toż samo działo się z dotychczasowemi zasiłkami subwencyjnemi, pobieranemi z ministerstwa rolnictwa w celu podniesienia chowu bydła. Pomiędzy sprowadzanemi corocznie przez komitet towarzystwa gospodarczego oryginalnemi sztukami bydła rasowego, zakupowanemi z funduszów subwencyjnych, zaledwo sztuk kilka dostawało się do rąk takich ludzi, którym znajome były prawa hodowli bydła, którzy wreszcie zastosowali wybór rasy do odpowiednich stosunków miejscowych. Przy takich warunkach nie można było myśleć o racyonalnej poprawie rasy a zarazem o podniesieniu chowu bydła w kraju.

Więcej niż sama pomoc materyalna niesiona hodowcom z funduszów subwencyjnych, okazała się potrzeba moralna. Potrzeba było ogół zainteresować i zachęcić do dźwignięcia tak ważnej gałęzi gospodarstwa krajowego; potrzeba było dalej wskazać umiejętny chów bydła ze stosownym wyborem ras do odpowiednich warunków miejscowych. Towarzystwo gospodarskie galicyjskie przyjęło na siebie ten zaszczytny wprawdzie a jednak trudny do spełnienia obowiązek i po gruntownem zbadaniu rzeczy przystąpiło do dzieła.

Pierwszą czynnością towarzystwa w tym kierunku był memoryał, wypracowany przez komitet do tego wybrany, którym objęte zasady posłużyły za program dalszego w tym przedmiocie postępowania i są dotychczas stałą tegoż podstawą. Memoryał ów, uwzględniając różnice klimatyczne i teoryalne różnych okolic kraju, podzielił Galicyę na strefy i wytknął rasy bydła, wedle warunków miejscowych każdej z tych sref najodpowiedniejsze.

Kraj nasz pomiędzy innemi w Austryi wyszczególnia się nietylko różnorodnością położenia i natury, oraz stopnia urodzajności ziemi, ale niemniej rozmaitością stosunków gospodarskich. Od zachodu na wschód wzdłuż podnóża Karpat obejmuje pasma strefy rozmaitej natury, począwszy od górskiej pod Karpatami, do szerokich płaszczyzn po nad Wisłą i Bugiem; od piasków i nieurodzajnych gleb sapowatych, do tłustej pszenicznej glinki i urodzajnego czarnoziemu podolskiego. Z tego powodu wymaga też Galicya rozmaitych ras bydła, odpowiednich rozmaitości ich gleby i klimatu, tworzącej rozmaite strefy kraju. Memoryał towarzystwa gospodarskiego z r. 1875 wytknął i ściśle określił te różnice, a komitet towarzystwa przystępując do rozporządzenia otrzymaną ze skarbu państwa na cel podniesienia chowu bydła subwencyę, postanowił trzymać się systematycznie zasad w nim przyjętych.

Przedewszystkiem komitet towarzystwa postanowił odszukać rasy czysto krajowe, które pod wpływem nieracyonalnego krzyżowania przekształciły się najzupełniej, a nawet zatraciły się, aby następnie stosownem pielęgnowaniem i chowem przyprowadzić je do pierwotnej czystości, a tem samem zachować od zupełnej prawie zagłady.

Galicya posiadała trzy rasy pierwotne czysto krajowe. Wzdłuż podgórza Karpackiego miała swą własną rasę górską, tak zwanych Padżarków; Podole miało swe siwe bydło stepowe, a na zachodnich płaszczyznach nadwiślańskich znajdowała się rasa nizinna, której rodzinnem miejscem były okolice Kolbuszowej i Mäjdanu, dla czego rasę tę powszechnie majdańską nazywano.

Rozpoczęto ściśle i pilne poszukiwania za rasami krajowemi. W krótkim jednak czasie przekonano się ze smutkiem, że rasa górska Podżarki do tego stopnia zatraciła się, iż nie można było utworzyć nawet jednej obory. Natomiast założono dwie obory zarodowe bydła krajowego rasy nizinnej. Jedną oborę taką umieszczono w Krzyżu, majętności księcia Eustachego Sanguszki, a drugą w Lipniku u p. Zygmunta Łastawieckiego. Wybór bydła do tych dwu obór okazał się nadzwyczaj trudnym. Potrzeba go było uskutecznić pomiędzy bydłem zamizerowanem, źle pielęgnowanem, które w skutek tego, tudzież skutkiem nieopatrznego i niestosownego krzyżowania, całkowicie utraciło lub zatarło nie do poznania swe cechy typowe.

Z licznych ras górskich zagranicznych, mogących służyć do poprawy bydła w kraju, uznał komitet towarzystwa rasę berneńską za najodpowiedniejszą. Bydło berneńskie nietylko że jest silne i wytrwałe, mniej od innych ras bydła wybredne, łatwo się aklimatyzujące, dobre na mleko, do pracy i opasu, ale co najważniejsza, iż posiada w wysokim stopniu, jak żadna może inna rasa, zdolność przelewania swych przymiotów na potomstwo. Z tych też powodów utworzono sześć obór zarodowych tegoż bydła.

Jeszcze odpowiedniejszem dla stosunków Galicyi od bydła berneńskiego okazało się bydło kuhlandzkie i pinzgauskie. Rasa kuhlandzka, której rodzicielką jest rasa berneńska, przyswoiła sobie pod wpływem warunków miejscowych i w skutek umiejętnie prowadzonej hodowli te właśnie przymioty, które nam są pożądane. Bydło kuhlandzkie o wiele jest mleczniejsze od by-

dła berneńskiego, a obok tego stosunki hodowli, klimat i pasze kuhlandzkie są o wiele więcej zbliżone do naszych galicyjskich, niżeli szwajcarskie. Toż samo bydło rasy pinzgauskiej posiada zalety ras górskich, odpowiedniejsze wymaganiom tutejszej hodowli. Utworzył przeto komitet towarzystwa oprócz obór berneńskich, dwie obory rasy kuhlandzkiej a trzy pinzgauskiej. Ostatnią wreszcie rasę zagraniczną, którą komitet uznał za stosowną do sprowadzenia i rozpowszechnienia w Galicyi, jest bydło rasy oldenburskiej. Bydło to bardzo mleczne a zarazem posiada przymioty odpowiednie warunkom tutejszym miejscowym, mianowicie: wytrwałe na wpływy klimatu i mniej wybredne w pokarmie, a obok tego rosłe i silnie zbudowane, zarówno jest wyborne na mleko jak do opasu i roboty. Komisya komitetu towarzystwa zakupiła w Oldenburgu trzydzieści krów i trzy buhaje, a z tego utworzono trzy kompletne obory zarodowe.

Aby utrzymać szlachetność ras i czystość krwi, tudzież aby mieć wykaz ilości przychowku a ztąd miarę użyteczności każdej obory, zaprowadzoną została w komitecie towarzystwa gospodarskiego, na wzór przyjęty z zagranicy, księga rodowodowa obór zarodowych subwencyonalnych. Do księgi tej wciągają się według raportów kwartalnych z każdej obory nadsyłanych, wszystkie zaszłe w nich zmiany. Tym sposobem przedstawia ta księga dokładny tychże obraz i jest podstawą systematycznego chowu bydła.

Rozmaitości.

Hodowla drobiu. „Słowo“ pomieściło list pana Płotnickiego z gub. Podolskiej w kwestyi hodowli drobiu, który to list wywołany wiadomym zakładem dwóch obywateli (patrz Nr 37 „Opiekuna Zwierząt“) podaje ciekawe szczegóły i pożyteczną radę.

Oto co pisze pan K.:

Dotychczas w naszym kraju hodowla drobiu jest w zupełnem zaniedbaniu; nikt się nią prawie nie zajmuje, nikt poważniej nie myśli o rozwoju na większą skalę tej gałęzi przemysłu, pomimo przykładów, jakie nam daje Francya, Belgia, Anglia, Saksonia i Włochy. Kurnik p. de Sora pod Paryżem rozpoczął zakład hodowli od 300 kur, obecnie zaś w kurniku jego hoduje się do 300,000. Kurnik p. Baumejera pod Dreznem, kurnik w Hegenburgu pod Kielnem i wiele innych, szybkim i pomyślnym rozwojem swoim, wskazując korzyści z obszernej hodowli domowego ptactwa, niczyjej nie zwróciły uwagi, to też w kraju naszym hodowla ptactwa prowadzi się dotychczas starym zwyczajem, głównie na własne potrzeby. Jednakże żadna inna hodowla domowego inwentarza nie może dać tyle korzyści, co racyonalnie prowadzona hodowla ptactwa, przy zachowaniu następujących, koniecznych warunków: *a)* aby była prowadzoną na wielką skalę; *b)* aby karmienie drobiu odbywało się na polach świeżo zoranych, na łąkach skoszonych, odpowiedniem ziarnem i sztucznie zaprowadzonem na ten cel robactwem; *c)* aby zakład hodowli znajdował się przy stołecznych, lub większych powincyonalnych miastach, albo też w dobrach położonych przy kolei żelaznej, dla ułatwienia transportu drobiu do miejsc sprzedaży i *e)* aby do wylęgania ptactwa, użyte były sztuczne przyrządy, a nie zwyczajne sposoby nasadzania.

Przy takich warunkach urządzony kurnik nie pociąga za sobą wielkich nakładów, a stosunkowo może przynieść wielkie korzyści. Znaczni w Europie kurnicy doszli do tego, że kura daje im rocznie czystego zysku do 14 frank. Wprawdzie nie mieliśmy dotąd dobrych przyrządów, za pomocą których moglibyśmy sztuczną hodowlę u siebie zaprowadzić, co było, jak sądzę, powodem obojętności i zaniedbania hodowli ptactwa, tyle obecnie poszukiwanego i wysoko opłacanego, albowiem znane dotąd inkubatory Cotalani, Wnathelie i braci Arno, mogły tylko służyć dla zabawy majętnego człowieka, nie zaś dla poważnego handlowego przedsięwzięcia, jako potrzebujące wielkiej baczności i umiejętności w zastosowaniu i utrzymaniu jednostajnego stopnia ciepła, głównego czynnika sztucznego rozwinięcia się płodu. Każden, kto je nabył, doznał zawodu i ostatecznie do nich się zraził.

Niedogodności w pierwszej konstrukcyi inkubatorów zostały usunięte wynalazkiem pana Kwasinka, który swój przyrząd nazwał Hydroinkubatorem, systemu piętrowego. System jego jest piętrowy, ogrzewany za pomocą jednej naftowej lampy, wylegający w przeciągu 21 dni do 1000 kurcząt. Nabyłem sam ten przyrząd i przekonałem się, że najzupełniej odpowiada wszelkim warunkom sztucznego wylęgania kurcząt.

1) Główną zasługą inkubatora tego systemu jest to, że w przeciągu całej inkubacyi jaja zostają w jednej i tejże samej temperaturze, ogrzewają się z wierzchu, tak samo gdyby były pod kurą, z możnością regulowania stopnia temperatury.

2) Jest też możność utrzymania części powietrza i wilgoci potrzebnej do życia płodu wj aju.

3) Daje ten system możność dowolnego badania jaj i odbywających się ruchów w aparacie w każdej chwili, nie narażając na zmiany temperatury, a w razie potrzeby można przy tym przyrządzie okazać pomoc rodzącemu się kurczęciu.

4) Aparat ten ma podziały: *a*) dla umieszczenia jaj i *b*) dla umieszczenia narodzonych kurcząt, które w pierwszych dniach potrzebują zostawać w tej samej temperaturze, w jakiej się wykluły.

5) Jaja, jak tego wymaga naturalny proces inkubacyi, leżą w aparacie w stosownym półcieniu.

6) Najgłówniejszą wreszcie jego zaletą jest, iż nie potrzebuje wielkiego dozoru i baczności, nie jest bardzo skomplikowany, łatwy do naprawy, a co więcej, niekosztowny, zastępuje zaś 1130 kur, bo można w nim rocznie wylęgać do 17,000 kurcząt.

Podając o tem do wiadomości publicznej, mam na celu zaznajomić z wynalazkiem pana Kwasinka tych, którzyby najnowsze ulepszenia do szerszej hodowli drobiu zastosować chcieli. W razie gdyby się znalazły osoby, pragnące założyć wielki kurnik pod Warszawą, to będąc obznajomionym z hydro-inkubatorem Kwasinka, mógłbym zaofiarować im swoje usługi.

Dla pana X., który wygrał zakład z panem Y., byłby przyrząd ten najwłaściwszym, albowiem mając już w swoim kurniku 2947 kury, posiada główną ku temu podstawę. Nabywszy do tej ilości kur 8 inkubatorów Kwasinka, możnaby w prędkim czasie przyjść do hodowli 100,000 kurcząt w roku i do sprzedaży 700,000 jaj, oprócz nawozu z pod kur, którego produkcya roczna stanowiłaby do 37,000 pudów. Podług wyliczenia mojego, kurnik urządzony w wyżej podany sposób, dać powinien czystego zysku około 10,000 rs. rocznie, samo zaś urządzenie i obsługa w żadnym razie sumy dochodu rocznego przekroczyć nie jest w stanie. *Tytus Płotnicki.* (Podolska gubernia, stacya Popieluchy, Odeskiej żel. drogi—miasteczko Zahniłkow).

Nowy sposób przewożenia ryb. Korespondent amerykański gazety „Iron“ donosi o próbie dokonanej przez p. Ellis, członka komisyi rybnej Stanów Zjednoczonych, który w specyalnie zbudowanym wagonie, przewiózł z Alpeny (wylęgarnia ryb), do zatoki l'Anse, jeziora Michigan, przeszło 3 miliony młodych rybek. Wagon ten składa się z mieszkania dla służby, do której należy p. Ellis i czterech jego asystentów. Od frontu znajduje się salon, w tyle kuchnia, a w środku lokal przewozowy, w którym mieści się 80 kubełków, a w nich ryby wzięte z lężarni Nadto znajdują się dwa rezerwoary, każdy posiadający objętości 800 galonów wody. Jeden z nich umieszczony jest nad kubełkami, drugi poniżej. Kiszka gumowa przeprowadza wodę z wyższego rezerwoaru do kubełków, a ta następnie wchodzi do niższego rezerwoaru. Przy każdym kubełku jest otwór zabezpieczony, aby prąd wody nie porywał z sobą ryb. Tuż zaraz umieszczona jest pompa, przenosząca wodę z niższego rezerwoaru do wyższego, co powoduje w kubełkach ciągły prąd. Do oczyszczenia i chłodzenia wody prądem świeżego powietrza, służy druga pompa, sposobem mechanicznym połączona z kołem wagonu, tak, że podczas biegu tegoż działa; urządzenie to jednak jest zrobione w ten sposób, że pomimo biegu wagonu, pompowanie może być wstrzymane przez przełożenie koła pompy. P. Ellis, po ukończeniu zarybienia wód jeziora Michigan, udaje się do Waszyngtonu dla przedstawienia swego wynalazku w ministeryum.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

KRAJOWE I ZAGRANICZNE.

— Na ostatniem ogólnem zebraniu członków Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami rozpatrywaną była kwestya przeciążania koni roboczych i mianowicie tych, które wożą cegły. Dotychczas na jednokonny wóz kładziono 300 cegieł, co dla większości koni było nad siły i wskutek tego towarzystwo wyjednało u właściwej władzy zakaz wożenia jednym koniem więcej niż 200 cegieł. Okazało się jednak, iż zbawienny ten środek wyszedł na gorsze dla koni, albowiem furmani, nie życząc sobie zmniejszać zarobku dziennego, dostarczają jak dawniej określoną z góry ilość cegieł dziennie na każdego konia, z tą tylko różnicą, iż zamiast np. robić trzy kursy dziennie od cegielni do fabryki, robią ich cztery i dla wygrania na czasie nie stępem lecz kłusem. Oczywiście konie pracują więcej, gdyż chociaż wożą ciężar o jedną trzecią mniejszy, lecz za to szybszym i więcej męczącym chodem, a w dodatku pracują większą ilość godzin. Zarabia jedynie na tem pan przedsiębiorca podatku rogatkowego gdyż jeden i ten sam koń opłaca się przy rogatkach nie trzy lecz cztery razy dziennie, a jeżeli fabryka położoną jest bliżej do cegielni to i więcej. W rzeczywistości dla silniejszych koni ciężar 300 cegieł, co stanowi od 70 do 80 pudów, nie jest zbyt znacznym i dla takich należałoby zrobić wyjątek.

— O jarmarku w Łowiczu piszą do Kur. Warsz.:

Dawne znaczenie jarmarków w kraju naszym, w takich miastach jak: Łęczna, Skaryszew, Jędrzejów, wreszcie Łowicz, przemija bezpowrotnie, bo też ze zmianą warunków komunikacyjnych zmienił się i cały sposób handlowania.

Najbardziej jednak ze wszystkich wyżej wymienionych miejscowości jarmarcznych zachował cechę starodawnych jarmark „na św. Mateusza“ w Łowiczu.

Dziś już na podstawie danych z 6-ciu dni zaczerpniętych można powiedzieć o tegorocznym jarmarku, iż o ile odznaczał się większemi w porównaniu z rokiem zeszłym dowozami, o tyle obroty jarmarczne i doszłe do skutku tranzakcye były bardzo ograniczone.

Ponieważ ścisłej kontroli deputacya jarmarczna nie prowadzi, o ilości przypędzonego inwentarza, możemy się tylko przekonać z rachunku magistratu za pobrane kopytkowe.

Więc od dnia 15-go b. m. do 23-go przypędzono do Łowicza: 4370 sztuk koni (nie licząc przybyłych koleją w liczbie 1138), 3820 bydła rogatego (458 koleją), 9896 owiec i 8450 sztuk trzody chlewnej.

Połowa dostarczonych koni pochodziła z bliższych okolic, a mianowicie z piotrkowskiego i Kujaw, były jednak fornalki dostarczone aż z sandomierskiego i lubelskiego, oraz około 500 koni rosyjskich.

Konie z Cesarstwa przyprowad one zostały nie przez hodowców, ale przez handlarzy i wiele z nich było już na jarmarku w Łęcznie.

Koni rasowych było niewiele, zresztą o wierzchowce nikt się nie pytał.

Najpiękniejsze czwórki były p. L. z poznańskiego (siwa), sprzedana za 2050 rs., oraz p. P. z lipnowskiego (skarogniada), sprzedana za 1700 rs.

W ogóle za parę koni cugowych płacono od 750 do 1000 rs., a konie fornalskie wszystkie były zdrowe i rosłe, przynajmniej na oko i drożono się z niemi, nie chcąc ustępować ani rubla.

Za fornalkę czterokonną rasy rosyjskiej handlarz wziął 1300 rs., w ogóle zaś za konia fornalskiego w lepszym gatunku potrzeba było płacić od 150 do 200 rs.; niżej 100 rs. płacono za konie bardzo nikłe i niemłode.

Z ogólnej liczby 6000 koni sprzedano łącznie z dniem wczorajszym połowę, obrót więc jarmarczny jest niepomyślny, czego główną winę przypisują pośrednikom v. faktorom.

Faktorów na jarmark łowicki zjeżdżają się setki i taki wpływ ogarniają na placu jarmarcznym, iż żadna sprzedaż bez nich obejść się nie może...

Handel końmi stanowi główną cechę jarmarku łowickiego, bydło, owce i trzoda pochodzą z bliższych okolic i przez rolników okolicznych również są nabywane.

Bydło rogate, podobnież jak i konie, z powodu wtrącania się faktorów, nie zostało w całej ilości sprzedane i było dość drogie, albowiem za dobrego woła płacono od 80 rs., krowy dojne (30 sztuk z holenderni hr. K. sprzedano w ciągu 1 dnia po 75 rs. sztuka) od 50 rs.

Owce były bardzo tanie, poczynając od 3 rs. za sztukę, trzodę chlewną po cenach warszawskich zakupili handlarze pruscy.

Zjazd w Łowiczu, jak zwykle, był liczny i drożyzna ogromna.

— Na obecnej wystawie rolniczej w Mińsku, urządzonej z inicyatywy miejscowego towarzystwa rolniczego, po raz pierwszy występuje dział inwentarza żywego.

PORADNIK WETERYNARYJNY.

XXXIII.

Żarłoczność u świń niekiedy przybiera takie rozmiary, że powinna być uważaną za objaw chorobliwy i najczęściej towarzyszy rozmaitym chorobom przewodu pokarmowego, przy niestrawności w początkach wścieklizny, lub też w czasie ciąży i wnet po oprosieniu się. Objawy tej choroby są niekiedy przerażające: świnie wykazują szalony apetyt i przeważnie do karmu mięsnego, a po oprosieniu się zjadają własne łożysko, a następnie nawet i własne prosięta. Ogólny stan zwierzęcia w tym czasie wykazuje znaczne rozdrażnienie, niepokój, wzrok dziki, ponury, ustawicznie ryje się w ściółce i nie okazuje żadnego posłuszeństwa.

Leczenie tej choroby polega przedewszystkiem na dawaniu chorym zwierzętom zdrowych i posilnych pokarmów w dostatecznej ilości, zmniejszając stopniowo porcye; zalecamy przy tem jak najszersze przyprawianie wszystkiego solą kuchenną. Dobrze jest także od czasu do czasu dawać na wymioty. Niezależnie od właściwego leczenia trzeba usuwać prosięta i w pewne godziny dnia przystawiać je do matki, bacząc uważnie, aby ich nie pożarła. Najczęściej w tej chorobie świnie nie dopuszczają do siebie prosiąt. Wówczas trzeba użyć siły i po nassaniu się prosięta oddalić. Manipulacyę tę powtarzać, aż nim matka dobrowolnie prosiąt do siebie nie przypuści i nie zacznie wykazywać macierzyńskiej troskliwości.

Ceny zboża na targach warszawskich

z dnia 25 września 1383 r.

	Pud				Korzec			
	od		do		od		do	
	Rs.	kop.	Rs.	kop.	Rs.	kop.	Rs.	kop.
Owies	—	85	1	3	3	50	3	75
Żyto	1	6	1	18	6	25	6	90
Jęczmień	—	95	1	5	4	50	5	20
Pszenica	1	15	1	63	7	50	9	90
Siano	—	40	—	50	—	—	—	—
Słoma	—	25	—	30	—	—	—	—

TREŚĆ: Wady dziedziczne u koni. Prof. dra A. Barańskiego.—Starania władz rządowych i towarzystw rolniczych w celu podniesienia hodowli bydła w Galicyi.—Rozmaitości: Hodowla drobiu.—Nowy sposób przewożenia ryb. Wiadomości bieżące krajowe i zagraniczne.—Poradnik weterynaryjny XXXIII.—

Redaktor odpowiedzialny **Henryk Kołłubaj.**

Дозволено Цензурою Варшава, 16 Сентября 1883 г. Druk K. Kowalewskiego, Królewska Nr. 23.